

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„P.K.A.O.F.”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządę (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 28-go Maja 1907.

Nr. 22

**Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do orga-
nizacji, do połączenia się robotników! Bez orga-
nizacji nie ma polepszenia doli robotników. Roz-
szerzajcie „Pracę!”**

Bracie! Wiarusie!

Położenie Twoje staje się z każdym rokiem, z
każdym miesiącem, nawet z każdym dniem trud-
niejsze i nieznośniejsze. Jakiego rodzaju ten ucisk
jest i skąd niedola na Cię najwięcej i najdotkliwiej
naciera, tego opisywać byłoby zbyt długie, gdyż Ty
sam wiesz najlepiej, co Cię boli i gdzie Cię but
najwięcej ciśnie. Dosyć wspomnieć o ciężkiej i mo-
zolnej pracy, za którą Ci stosunkowo w licznych
wypadkach coraz bardziej płacy uszczuplają, przy-
czem się z Tobą w dodatku jeszcze często nie po-
ludzku obchodzą. Wobec tego może sobie już nie-
raz powiedziałeś: Jeżeli nie nastąpi wnet zmiana ku
lepszemu, to przyjdzie chyba zwątpić.

I oglądasz się w około po ratunku i pomocy,
z której strony Ci przyjdzie.

A jednak ta pomoc tak bliska i przystępna, iż
się doprawdy dziwić trzeba, że bracie wiarusie do-
tąd jeszcze z niej nie skorzystałeś i nadal korzystać
zaniedbujesz. Ażeby sobie pomódz z tej niedoli, nie
potrzeba do tego ani wielkich ofiar, ani wysiłu
nadzwyczajnych, ale potrzeba przede wszystkim
dobrej woli, trochę więcej zrozumienia dla sprawy
robotniczej i trochę ofiarności i poświęcenia. Zarę-
czamy Ci, że się na poczekaniu los Twój smutny
zmieni o tyle, że się będzie pracodawca z Tobą li-
czył, lepiej się z Tobą obchodził i pracą przy wy-
starczającej płacy nie przeciążał.

A o to Ci przecież najwięcej chodzi. Bo, że i
nadal pracować będziesz musiał, o tem Cię chyba
przekonywać nie potrzeba, bo jako chrześcijanin do-
bry wiesz przecież, że człowiek do pracy stworzo-
ny, jak ptak do latania.

I zapytasz się pewnie, gdzieby tak łatwej po-
mocy można doznać? Odpowiedź na to: W orga-
nizacji, w Związku silnym i potężnym. Dziś, gdzie
się pracodawcy i właściciele kopalń i hut łączą w
związki tak zwane kartele i syndykaty, nie powi-
nienesz robotnikowi patrzeć na to obojętnie i bezczyn-
nie, boć to przeciw Tobie skierowana broń, ale iść
za ich przykładem i łączyć się wzajemnie z Twoje-
mi współbraćmi w Związku, ażeby mieć sposób do
obrony przeciw wyzyskowi kapitalizmu, bo tylko

zorganizowani robotnicy mogą liczyć na lepsze po-
wodzenie, na poprawę bytu swego, podczas gdy
nienależący do organizacji robotnicy stają się pa-
stwą i ofiarą bezsumiennego wyzysku.

Teraz bracie wiarusie i robotniku, będziesz się
pytał, do której organizacji masz wstąpić i która
Ci najwięcej przyniesie korzyści?

W obwodzie przemysłowym naszego Górnego
Śląska mamy oprócz „Związku wzajemnej pomocy
w Bytomiu” jeszcze „Stary verband bochumski”
(socjalistyczny), „Hirsch-Dunkerowski” (wolno-
myślny) i Związki parafialne pod chorągwią „ver-
bandu berlińskiego”. Te trzy ostatnie Ci dają
jak najliczniejsze i najświetniejsze obietnice, ażeby
Cię do swych szeregów zwabić. Ile z tych obietnic
dziś zostało urzeczywistnionych, Ty bracie robo-
tniku, sam osądzisz, a czy się wszystko da w czyn
wprowadzić, to bardzo wątpliwe. Nie na obietnice
powinienesz się więc oglądać, które Ci ta lub owa
organizacja przed oczy stawia i nie tylko dla chwi-
lowych materialnych korzyści do organizacji przy-
stępować, lecz z przekonania, że wstępując do or-
ganizacji, przyczynisz się niezmiernie do podnie-
sienia bytu i polepszenia doli nie tylko Twojej, ale
całego społeczeństwa i potomstwa, bo to jest wła-
ściwe zadanie i cel dobrej organizacji.

**Udziałowanie prawnej pomocy i wypłacanie wsparć
pieniężnych różnego rodzaju i tem podobne chwilo-
we korzyści tworzą niby piękną szatę organizacji,
jako przystrojenie; nie są one jednak i nie mogą
być nigdy jej właściwym celem. Jak długo, bracie
robotniku, będziesz tylko na to uwagę zwracał, ile
Ci i jakich wsparć pieniężnych organizacja obie-
cać i dać może, a nigdy się nadtem nie zastanowisz,
że w obecnych czasach dla robotników tak przy-
krych organizacja ma to wzniosłe zadanie stawiać
w obronie stanu robotniczego i wywalczyć mu po-
wagę i znaczenie u pracodawców, jak niemniej po-
tęgą wobec potęgi kapitalizmu, a przez to samo pod-
niesienie i polepszenie bytu Twego, tak długo się
nie możesz spodziewać żadnej swobody i zawsze
będziesz się biedził i narzekał na złe czasy i złych
pracodawców, co Ci zgoła nic nie pomoże.**

Chcesz więc doznać pomocy od organizacji,
musisz sam do niej jako członek wstąpić. Bo cóż
to jest organizacja, co to jest związek, jeżeli nie
jedna całość, składająca się z pojedynczych jedno-
stek, które wspólnie pracują i dążą do jednego celu?
Gdy wszyscy robotnicy znaczenie rzeczywiste or-
ganizacji i jej cele daleko sięgające, a z tego dla
nich wynikające korzyści poznają, wtenczas połą-

czeniu w jedną wielką całość, wtedy respekt będą mieli pracodawcy i ich urzędnicy, którzy się będą musieli, chcąc nie chcąc, z nimi liczyć i nastaną dla nich lepsze czasy.

A o to Ci, bracie robotniku przecież chodzi najwięcej. Bo cóż Ci, bracie, pomogą jakie tylko bądź wsparcia z Związku, których z takim utęsknieniem oczekujesz, ażeby dopiero potem do niego wstąpić, jeżeli się ciągle będziesz wahał i czekał na coś mniejwartościowego, a zaniedbywał, co jest ważniejsze i pilniejsze i żadnej zwłoki bez Twojej własnej szkody nie cierpi. Odpędź od siebie obojętność, niedbalstwo i nieufność, a bez dalszego wahania się wstąp do „Związku wzajemnej pomocy“ a zachęcaj i drugich niedbałych i gnuśnych do wstąpienia za Tobą do Związku. Przykre Twoje położenie nie jest Ci obojętne i chciałbyś los Twój poprawić, co Ci tem mniej może być obojętnem. Będąc członkiem „Związku“, nie myśl chyba, iż dla „Związku“ składki płacisz i że „Związek“ z tego ma korzyść. Ani sobie nie daj od zaoferowanych ludzi coś podobnego nagadać; bo należąc do organizacji, dla siebie i na Twoją własną korzyść działasz, a nie dla kogo innego. Przyłóż tylko rękę do dzieła, a przekonasz się, że praca Twoja nie będzie daremną, wszystko inne znajdzie się samo. Zrób tylko początek, a owoce pracy Twojej wnet się pokażą. Bo rozważ: Jeżeli robotnicy na wszystkich kopalniach, hutach, wernkach i fabrykach będą zorganizowani, to takie nadużycia, jakich się wielka część pracodawców lub urzędników wobec nich dopuszczają, niechybnie ustaną, bo się pracodawcy i ich urzędnicy zawsze z robotnikami będą bezwarunkowo musieli liczyć i nie uda im się tak łatwo, robotnika więcej odważniejszego, upominającego się o swoje i swego kamractwa prawa, z pracy wyrzucić, bo będzie miał wszystkich za sobą w jego obronie. Będzie więc bronił jeden wszystkich, a wszyscy jednego! Tylko więcej odwagi moralnej i otuchy, a poznasz, bracie robotniku polski, co potrafisz.

Co Ci się oglądać na „Vereiny“, „Gewerkvereiny“ i „Verbandy“ rozmaite, które nie są dla Ciebie, tak jakies Ty nie dla nich? Nie zważaj na ich obietnice, bo to, co Ci obiecują dawać, możesz mieć w tej samej mierze albo jeszcze obfitszej w „Związku wzajemnej pomocy“, jeżeli się do niego przyłączysz z drugimi. Jeżeli „Związek wzajemnej pomocy“ tego nie może chwilowo dać, co Ci bochumski stary Verband, Hirsch-Dunkerowski Gewerkverein, albo Verband berliński obiecuje, to się tem nie zrażaj, bo to nie winą „Związku“, ale robotników samych, którzy go, zamiast się do niego garnać, lekceważyli i zaniedbali na swoją wielką szkodę. Rzuć okiem, bracie, na zachód do okręgu przemysłowego westfalsko-reńskiego, a zobaczysz, jak się tam Twoi współbracia rodacy biorą do roboty. Dopiero przed 4 laty założyli swoją organizację, „Zjednoczenia zawodowego polskiego“, a dziś liczba ich organizacji wynosi przeszło 41 000 członków i jak z tegorocznego sprawozdania walnego zebrania wynika, znaczne korzyści dla siebie uzyskali. Dla czego byś tedy Ty bracie nie miał iść za ich przykładem, tem bardziej, że żyjesz i pracujesz pod marniejszymi warunkami od tamtych?

Nie ociągaj się więc dłużej a wstępuj czemprejtem lepiej do „Związku wzaj. pomocy“.

Obecnie daje Ci „Związek wzaj. pomocy“ przy składce 30 fenygów miesięcznie i 1 marki wstępnego: 1) bezpłatną pomoc prawną w sprawach z stosunku roboczego wynikających i innych sprawach rady ustnej i piśmiennej; 2) wsparcia pogrzebowego po upływie roku członkostwa 20 marek, po 4 latach 50 marek dla pozostałej wdowy lub spadkobierców, przy śmierci żony połowę od tego otrzymuje członek, drugą połowę otrzymują spadkobiercy; 3) wsparcie w czasie bezrobocia i na przeprowadzkę, jeżeli dla członka w miejscu nie ma zatrudnienia odpowiedniego. Do kasy na bezrobocie, jako osobnego urządzenia Związku, płaci członek również 1 markę wstępnego i składkę miesięczną, wynoszącą 30, 50 i 70 fenygów, za którą pobiera w razie bezrobocia tygodniowo 6, 9 i 12 marek, stosownie do klasy, którą opłacał; oprócz tego na każde dziecko poniżej lat 15 pobiera 50 fen. tygodniowo.

W niedługim przeciągu czasu wejdzie nowy statut w użycie z znacznymi zmianami i ulepszeniami, podług którego wstępne będzie znacznie obniżone, lecz składki odpowiednio do większych korzyści dla członków na 30 fen. tygodniowo ustanowione. Za to będą członkowie otrzymywali: 1) bezpłatną pomoc prawną jak dawniej, 2) wsparcie pogrzebowe będzie podwyższone z 50 na 60 marek, 3) dalej wsparcia dziennego wysokości 2 marek, jeżeli członek wskutek działania na rzecz „Związku“ zostanie z pracy wydany, 4) wsparcie na bezrobocie w razie strejku, jeżeli członek należy do Związku przez

12 miesięcy (1 rok) 0,80 mk. dziennie czyli 4,80 mk. tygodniowo;

36 miesięcy (3 lata) 1,00 mk. dziennie czyli 6,00 mk. tygodniowo;

60 miesięcy (5 lat) 1,20 mk. dziennie czyli 7,20 mk. tygodniowo;

5) bezpłatny organ związkowy; 6) wsparcie na wypadek choroby. Kasa chorych będzie ubocznym urządzeniem Związku; przynależność do niej nie będzie obowiązkową, przymusową, lecz dowolną, do której każdy, chcący do niej należeć, będzie opłacał składki osobne.

To Związek wzajemnej pomocy daje i w przyszłości dawać będzie. Nie obiecujemy Ci, bracie, za wiele, tylko tyle, ile podług sił swoich dać możemy. Od Ciebie bracie zależy w przyszłości będzie, czy Związek będzie mógł dawać więcej i Ty sam o tem rozstrzygać będziesz, jeżeli Ci będzie chodziło na prawdę o poprawę doli Twojej. Nie Związek ani jego Zarząd stanowi o tem, jak się przyszyły los Twój ułoży, ale Ty sam, bracie kochany, to masz w rękę, jaki sobie los zgotujesz. Rozważ to dobrze i wybieraj z dwóch rzeczy jedno: albo sobie przy dobrej woli i małej ofiarności wywalczysz lepszą przyszłość, albo będziesz dalej jęczał w niewoli i pod wyzyskiem, na które się ciągle żalisz. Pomóż sobie sam, a Pan Bóg Ci także pomoże! Szczęść Boże!

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Związki zawodowe w Anglii.

Anglia, ta klasyczna ziemia wszelkich instytucji kulturalnych, przodująca światu w przemyśle, dała nam też najpiękniejsze wzory obrony interesów robotniczych, a jej związki zawodowe są obecnie wspaniałą potęgą.

Początki związków zawodowych kryją mroki warsztatów i fabryk; nic pewnego o nich nie wiemy, stworzyli je bowiem ci, co nie pisać pamiętników, ani książek, w czynach pozostawiają spuściznę potomnym.

Potężniejąca organizacja tych związków obudziła prześladowanie władz i oto w początkach XIX stulecia w Anglii wydano prawo, zabraniające wszelkich organizacji zawodowych. Prawo obowiązywało przez parę dziesiątków lat i zmusiło do roboty tajnej, co utrudniało rozwój tych związków, tembardziej, że uczestnikom groziły niekiedy nawet ciężkie roboty, z drugiej zaś strony i kasa związkowa musiała być w ukryciu, a przy wszelkiej tego rodzaju robocie konieczną jest jawność kasy, kasyer musi bowiem mieć jak to mówią rękę na wierzchu, by każdy mógł kontrolować, jakie ona wykonuje ruchy.

Mimo wszystko potęga związków wzrastała i prawo musiało ustąpić; cofnięto zakaz i związki ulegalizowano.

W okresie między 1832—1846 związki prowadzą walkę w innym jeszcze rodzaju, do walki występują przemysłowcy. Wogóle okres ten jest mniej pomyślnym dla rozwoju związków, gdyż brak im było wówczas inteligentnych przywódców, a walka toczyła się na dwa szczyty: z władzą i z przemysłowcami. Trapieni strejkami przemysłowcy wyrzucają robotników związkowych i od przyjmowanych do fabryk żądają dokumentu, że nie będzie należał do związku. Kiedy zniesiono prawo przeciw stowarzyszeniom zawodowym, przemysłowcy zostali zwyciężeni, musieli ustąpić około 1850 roku.

Odtąd datuje się wzrost związków, instytucja rozszerza się i o r. 1860 potężnie z rokiem każdym.

W początkach 1902 roku robotników połączonych w związki miała Anglia 1 222 780, to jest prawie 2 miliony ludzi zahartowanych, wyćwiczonych i przyzwyczajonych do karności. Wprawdzie w Anglii pracuje 10 milionów robotników, tak że związki stanowią tylko $\frac{1}{5}$ wszystkich robotników, ale ta $\frac{1}{5}$ jest złożona z ludzi sercem i duszą oddanych wspólnej sprawie, uświadomionych i pełnych zapału. Pośród robotników angielskich kobiety stanowią 25% wszystkich pracowników: na 10 milionów robotników — mężczyzn jest 7 milionów i kobiet 3 miliony. Wśród zorganizowanych widzimy tylko 4% kobiet, gdyż zaledwie 120 000 należy do związków. Jest to zjawisko powszechne: gdy męż-

czyzna już walczy, kobieta, pętana wiekową niedolą, jeszcze niedowierza, jeszcze się obawia.

Anglia posiada obecnie 100 związków, 5 z nich liczy ponad 50 000 uczestników, 9 od 20 do 50 000 uczestników, 19 od 10 do 20 000 i 67 od 1000 do 10 000 związkowych. Najpotężniejsze są związki górnicze, mające każdy dziesiątki tysięcy członków, a jeden z nich liczy nawet 124 000 członków.

Przyjrzyjmy się budżetowi takiego związku. Składki utworzyły kapitał 24 milionów marek, rozchody roczne dosięgają cyfry 1 200 000 marek. Z tej olbrzymiej sumy akcja strejkowa pochłania tylko 14 000 marek, pomoc chorym i kalekom 800 000 mk., na pogrzeby związkowców wydano 90 000 mk. i na administrację 180 000 marek.

W kasie związkowej kapitał stanowi 4 miliony marek, składka zaś roczna wynosi 24 marek rocznie, co jest dużo na nasze stosunki, angielski jednak robotnik więcej znacznie zarabia. — Ciekawą jest pozycja w budżecie na płacę adwokatów aż 18 000 marek dowodzi to tylko, że związek umiejętnie dba o interesy związkowych i powierza je najlepszym adwokatom. Organizacja związku rozpada się na 187 sekcji, obejmujących 1 lub parę kopalni. Każdą sekcję reprezentuje zarząd. Parę razy do roku odbywają się zjazdy przedstawicieli sekcji, na których rozpatrywane są sprawy związkowych; jeżeli na jaką kwestję panują różne poglądy, to na zjazd jadą dwaj delegaci od sekcji, jeden od większości, drugi od mniejszości. Zjazd sekcji wyłania z pośród delegatów zarząd. Kasa związku jest absolutnie jawną i dostępną dla kontroli każdego. Tak zorganizowane masy to potęga, która jeśli staje do walki, to nigdy jej nie przegrywa.

Sposób, w jaki walczą związki zawodowe w Anglii, przypomina sposób prowadzenia wojny przez Japonię: znają oni doskonale grunt, warunki walki i wszelkie widoki powodzenia. Związek, zanim wypowie walkę fabrykantowi i ogłosi naprzekład strejk, musi dokładnie znać położenie fabrykanta i warunki, jakie w fabryce panują, bywały bowiem wypadki, że strejk wywoływali agitatorowie płatni przez fabrykanta, który widząc, że w chwili zastoju nie może przerwać roboty, gdyż ciężar utrzymania robotników spadł by na niego, wywoływał strejk, by brak zarobków wskutek przerwy w robocie, powstając z woli robotników, na ich spadł barki. Przy organizacji związków takich wypadków być nie może. Przy zarządzie głównym każdego związku istnieje archiwum, gdzie najdokładniej notuje się obrót fabryczny, wydatki i dochody z fabryki, jej rozwój lub zły stan, a wówczas stawiając żądanie, robotnicy wiedzą, że fabrykant ustąpić może lub musi. — Sekretaryat związkowy śledzi rynki wszechświatowe i orientuje się na tygodnie i miesiące naprzód, co do stanu danego

przemysłu. Każdy związek wreszcie posiada swoją gazetę, gdzie przedstawiony jest stan każdej gałęzi przemysłu. To też związek angielski — to potężna armia, która w obronie pracy prowadzi walkę inaczej, niż gdzieindziej. Na czele związku stoją osoby odpowiedzialne i znane, osoby, które wyrosły z pośród związkowców i całą istotą tkwią we związku, to też dobrze badają szanse powodzenia nim rzucą hasło walki, zbyt wiele bowiem ryzykują w razie przegranej, tembardziej wobec potęgi, jaką jest w Anglii wyrobiona opinia publiczna.

Procedura powstania strejku sama przez się gwarantuje powodzenie. Zanim zostanie ogłoszony strejk, zarząd główny naznacza dzień kiedy odbywają się wiece, na których rozpatrywana jest sprawa strejku ze wszystkich stron i oświetlana przy pomocy faktów zaczerpniętych z archiwum. Na wiecach tych głosowania nie ma, po rozpatrzeniu wszechstronnem sprawy zostawia się uczestnikom dni parę do namysłu i dopiero w oznaczony dzień odbywa się głosowanie, a głosy w urnach zapieczętowanych wiozą się do głównego zarządu, który ogłasza wynik głosowania. Jeżeli wówczas zarząd ogłosi strejk, to nikt na pewno do pracy nie stanie i ani jeden robotnik nie ośmieli się zerwać solidarności. — Przerwanie strejku następuje tą samą drogą. W tym razie postanowienie większości bezwzględnie obowiązuje mniejszość.

Wobec tej potęgi, dla przeciwdziałania jej powstały związki kapitalistów co równoważy do pewnego stopnia interesy stron obydwu, czyni je bardziej ostrożnymi i przezornymi, to też pomiędzy temi dwoma obozami w Anglii panuje rodzaj zbrojnego pokoju, żadna ze stron nie rzuca się lekkomyślnie do walki, bo wie, że przegrana równa się ruinie moralnej i materialnej.

W Anglii właśnie wskutek tego strejki są zjawiskiem bardzo niepowszedniem i uciekają się do tej broni chyba w ostatecznym razie. Zwykle spory załatwiają się polubownie: obie strony wybierają rozjemców i zupełnie polegają na ich decyzji, stąd rozwinęła się instytucja sądów fabrycznych.

Po większej części zatargi między robotnikami, a fabrykantami załatwiają się w Anglii w następujący sposób: n. p. w pewnej fabryce zegar źle chodzi, śpieszy się co rano, a opóźnia wieczorem. Robotnicy zawiadamiają o tem zarząd swego związku, który deleguje do fabrykanta sekretarza, by ten prosił o uregulowanie zegaru. Jeśli fabrykant odmawia, to sekretarz związku robotniczego zawiadamia sekretarza związku przemysłowców i radzą o danej sprawie, a fabrykant musi przyjąć ich decyzję. Jeżeli się zgodzić nie mogą lub fabrykant nie chce się zastosować do ich zdania, obie strony delegują komitety złożone z 6 osób, które same wybierają sobie nadsędziego. Od wyroku tego sądu nie ma

apelacyi — jeżeli się nie zgodzi fabrykant, to ogłaszają mu strejk, a inni fabrykanci nie mogą mu pomagać, zaś robotnicy otrzymują pomoc z kasy związkowej; jeżeli robotnicy nie chcą uledeć, to mogą ogłosić strejk, ale kasa związkowa ich nie podtrzymuje, fabrykant zaś otrzymuje pomoc od związku przemysłowców.

Tego rodzaju sądy polubowe tak się rozwinęły w Anglii, że gdy w roku 1881 rozpatrywały one 300 spraw, to już w 1886 roku spraw było aż 692. Tak dużo spraw sądy te mogą rozstrzygnąć tylko dla tego, że w analogicznych sprawach stosują wyroki raz już zapadłe.

Dzięki tym sądom polubownym i informacyom, z których robotnicy wiedzą czego i kiedy mogą się domagać, widzimy, że przy rozwoju przemysłu oni zawsze występują o podwyżkę, przy zastoju sami oni godzą się na zmniejszenie zarobku, tak, że bywały wypadki, iż fabrykanci zmuszeni byli podnieść płacę o przeszło 100 procent, innym znów razem zmniejszali o 10 procent zarobki, a wszystko to odbywało się bez strejku. Strejki w Anglii przestały być bronią codzienną i zostawione są na rzeczy ważne, codzienne utarczki załatwiają sądy polubowe.

Taką to dobroczynną potęgą okazały się związki zawodowe angielskie, które obecnie tworzą federacyę związków. Sprawy tej federacyi omawiają roczne sejmy, utworzone z delegatów związków, a najwięksi ludzie w państwie czują się w obowiązku być na galeryi w czasie obrad sejmiku robotniczego.

W ostatnich dopiero latach związki te zrozumiały, że niedość jest być potęgą ekonomiczną, że trzeba się stać potęgą prawodawczą, chcąc skutecznie bronić praw ludu pracującego, i oto związkowcy weszli do parlamentu, dziś posiadają w nim już wielkie znaczenie i dalej kroczą po drodze postępu.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

LISTY.

Zawodzie.

(O bezrobociu na Kunegundzie).
donoszę niektóre szczegóły. Socjalistyczny „Verband“ okropnie ujął na mojej korespondencji o słowo. Na katowickim zebraniu jakiś mądrała wyjaśniał, jak to źle była napisana korespondencya. Tymczasem była napisana dobrze. Prawda jest, że robotnicy chcieli pracować, ale podług starych warunków, więc o strejku nie może być mowy. O to słówko nie będę się spierał. Jeszcze raz opiszę, jak było: Dnia 6 maja br. powiedział p. inspektor Neugebauer, iż odtąd będą pracowali po 8 chłopów przy

24 oknach, zamiast 12 chłopów. Chciał 4 chłopów urwać, bo na Rozamundzie też pracują na 8 chłopów. Chciał poprawić o 30 fen. Na to się szmelcerze i sularze zgodzić nie mogli. Powiedzieli mu, że praca jest i tak ciężka i trująca, więc nie będą się jeszcze więcej zabijali robotą bezwzględną. Pan Neugebauer przyrzekł, że poprawi o 30 fen. na szychcie, ale i to nie mogło zadowolić hutników. Zanim pan Neugebauer przybył na Kunigundę, wynosił zarobek około 50 fen. więcej na szychcie. Za rządów p. Neugebauera zarobki spadały. Jest drożyzna, a zarobki są niskie. Pierwszy szmelcerz zarabia 4 mk. 20 do 40 fen., drugi 3 mk. do 3 mk. 50 fen., sularz 4 mk. do 4 mk. 40 fen. Teraz więc mieli dostać część tego, co im wzięto.

To smutne czasy, skoro zamiast poprawy urywają zarobku a teraz nawet pracy przyczyniają. Widać, jak to pracodawcy umieją wyciągać pracę. Szychta trwa od godz. 2 rano do godz. 3 po poł., a w niedzielę do godz. 11 i 12.

Pan Neugebauer rozgniewał się owego 6 maja br. i powiedział, że kto nie chce robić, ten ma hutę opuścić, a „buda“ (to jest huta) zostanie zamkniętą. „em może chciał wystraszyć hutników, ale mu się to nie udało.

Byli tacy, co chodzili co dzień do roboty, ale pod starymi warunkami. Nikt kontraktu nie robił na tak ciężką robotę, na to, żeby pracować przy 24 oknach piecy w 8 albo i 10 chłopów, lecz każdy godził się tylko na pracę w 12 chłopów. Dlatego też nikt nie może zostać zmuszonym do pracy cięższej, skoro się na nią nie godził. (Trzeba by zajrzeć jeszcze do porządku roboczego. Czy tam nie ma haku? Jeżeliby tam nie było żadnego przepisu, tedy może żądać zapłaty 14 szychty każdy, który się stawiał co dzień do pracy pod starymi warunkami. O te sychty możnaby zaskarżyć na sądzie proceduralnym. — Red.).

Dyrektor zgodził się na to, że zamiast trzech chłopów przy 8 oknach, będzie pracowało razem 10 chłopów. Inspektor fabryczny wytargował 10 fen. więcej poprawy, i to 40 fen. dla każdego na szychcie.

Trudno się na to zgodzić. Zanadto robotnicy byłiby poszkodowani na siłach, za małą jest poprawa, zbyt wielki byłby profit pracodawców.

Samo przez się rozumie się, że ta zmiana głównie ma zostać zaprowadzoną gwoili oszczędności. Już w zeszłej korespondencji było to obliczone.

Tak to na pracy ciężkiej górnośląskich robotników polskich kapitaliści mają uzyskać większą dywidendę. My robotnicy na to beczynnie patrzeć nie możemy, lecz trzeba nam się ruszać i za pomocą organizacji i oświaty zdobywać i wywalczyć na drodze dozwolonej to, co nam się słusznie należy. Pracodawca zarabia przeciętnie licząc w hutach cynkowych tysiące przez każdego robotnika.

Hutnicy byłiby się może zgłosili na robotę, gdyby poprawa była większa, tyle, ile pracodawca oszczędzi na robotnikach. Ale o tem pracodawca słyszeć nie chciał.

Przybył wysłaniec „Verbandu“ socjalistycznego, ale też nic nie poradził na upór pracodawcy. Młodzi bardzo się ujmują za „Verbandem“, ale to nic nie pomoże. Przez to, że ktoś wstąpił do „Verbandu“ socjalistycznego, nie staje się ani mędrszym, ani lepszym. To się pokazało na Kunigundzie. Tam niektórzy „Verbandowcy“ poszli do ro-

boty, chociaż powinni się byli trzymać uchwały. Powiedział mi młody „Verbandowiec“, że ci narobili „Verbandowi“ hańby wielkiej. Otóż macie takich „Verbandowców!“

„Verband“ socjalistyczny zwabił kilkunastu do siebie. Zapłacili wstępne i składkę — i czekają na pomoc. Ale z tem jest bieda!

(„Verband“ zebrał przynajmniej na kosztą podróży, agitacji itd. od tych, którzy mu pieniądze płacili. Red.).

Pracodawcy pomogli sobie przez to, że majstrowie pracowali, że znalazło się kilku takich, którzy poszli już po 3 dniach do pracy itd.

Sprawa byłaby wygrana, gdyby nie byli się znaleźli tacy, którzy poszli do pracy. (Widać, że brak odwagi, a może i oświaty. Red.).

Obecnie trzy piece wygaszone, a 3 są w ruchu. Piece są poniszczone. Palą bardzo ostro, aż się cynk leje. Gdyby nie tak, byłoby lepiej. Nie waliły by się mufle z pierwszego a nawet drugiego piętra na trzecie piętro. W kanale pozalewa dziury; trzeba z przodku cegły wyrwać i wyrąbać, aż szlaka spadnie.

W piątek, 24 maja br., kilkudziesięciu wzięło papiery. Będą szukali pracy gdzieindziej. Na Welnowcu jednak wypisano nazwiska strejkujących — aby odstraszyć! — i nikt z nich pracy nie ma tam dostać. Na Burowcu (na hucie Bernhardiego) nadmistrz Pechtel powiedział to samo.

Widać, jak się pracodawcy trzymają za ręce! A robotnicy co? Ilu ich należy do organizacji, jako stałych, regularnie pracujących? — Smutno, bardzo smutno!

Kto papiery bez wypowiedzenia brał, temu odciągają po 10 i 20 mk. jako odszkodowanie. Ciekawość, jak będzie z wypłatą dnia 15 czerwca br. u tych, którzy papiery dostali w ten piątek.

Robotnicy słusznie i sprawiedliwie się opierają nadmiernej pracy. Jak niebezpieczna jest praca, o tem można się było przekonać znów w piątek, 24. maja br. Urwało bowiem Borysowi, młodemu robotnikowi, rękę i złamało nogę. Lekarz mało nadziei robi, żeby B. mógł żyć dalej.

Taki los czeka każdego. Dlatego też każdy stara się o jak najlepszy zarobek. Nie pomoże żadne gardłowanie, ale tylko rzetelna praca za oświatą i organizacją.

PO ZBRODNI.

(Ciąg dalszy).

Pozostał na drzewie dopóki noc nie zapadła; gdy ujrzał gwiazdy błyszczące na niebie, gdy na całej samotnej płaszczyźnie nie słyszał nic prócz nieokreślonego szmeru, który jest oddechem ziemi uspionej, wtedy dopiero ośmielił się zejść na dół, żeby odpocząć.

Rozciągnął się u stóp drzewa i zamknął oczy; ale strach który go nie opuszczał, głód który szarpał jego wnętrze, nie dały mu zasnąć. Wstał o brzasku, znękany zarówno niepokojem jak trzechdniowym niemal postem.

Za parę godzin głód, zaostrowany jeszcze leśnem powietrzem, zwyciężył trwogę, i morderca, czując że mu się w głowie mięsza, zdecydował się pójść do wsi i kazać sobie dać jeść.

Ogarnął na sobie odzienie z trawy, która się doń poczepiała, zawiązał chustkę, poprawił włosów i wyszedł z lasu.

IV.

W kilka minut potem wchodził do wsi, idąc powoli, z głową zwieszoną ku ziemi, jak człowiek znudzony, ale ukradkiem rzucał oczyma na prawo i na lewo, gotów uciekać za najmniejszym pozorem niebezpieczeństwa.

W pobliżu kościoła, a więc w pośrodku wsi, ujrzał karcznię, której fizyognomia patryarchalna wydała mu się bezpieczną. Przekonawszy się, że w niej niema gości, zdecydował się wejść do izby.

— A czego to chcecie? — zapytała go karczmarka, tęga wieśniaczka, szeroka w ramionach.

— Chleba i wina — odrzekł morderca i usiadł za stołem, przy oknie wychodzącym na ogród.

Podano mu co żądał niezwłocznie.

— Oto chleb, wino i ser — rzekła karczmarka.

— Ja żądałem tylko chleba i wina — odrzekł szorstko, zakrywając twarz rękami.

— Ech! niech was tam głowa o ser nie boli, a i o chleb także, bo — niech to będzie bez urazy — zdaje mi się, żeście nie bardzo bogaci, a widać, że bardzo potrzebujecie nabrać sił. Więc spożywajcie z Bogiem, a o resztę się nie troszczcie,

— Bóg zapłać!

W tej chwili dał się słyszeć głos dzwonów.

— Co to jest? — zapytał morderca — czego to tak dzwonią?

— Zwyczajnie, koniec Mszy świętej.

— Mszy? A cóż to za dzień dzisiaj?

— Niedziela. Ach! to wy widzę nie chrześcijanin. No, będziecie tu mieli zaraz towarzyszków.

Mordercy słabo się zrobiło. Ma ochotę uciekać, ale chwilka zastanowienia przekonała go, że toby go właśnie zgubiło, że rozsądek sam nakazywał pozostać.

Zaledwie powziął to postanowienie, goście poczęli się schodzić do karczmy i zapełnili ją niebawem. Morderca począł zajadać i zapijać, zwracając się ciągle ku oknu, żeby o ile możności ukryć twarz.

Upłynął kwadrans, wiek męczarni i trwogi dla zbiega, którego lada słówko przyprawiało o dreszcze; nareszcie miał wstać i wyjść, gdy jeden z obecnych zawołał:

— Ach, idzie ojciec Fauchaux, nasz brygadyer żandarmeryi.

Morderca aż podskoczył i chwycił się ręką za czoło; krew uderzyła mu do serca, potem z serca do głowy, jak gdyby w napadzie apoplektycznym.

Powoli uspokoił się nieco, ale sił nie odzyskał; po tem wzruszeniu pozostało mu pewne osłabienie, jakieś drżenie nerwowe, które go czyniło niezdolnym do niczego.

Widząc wchodzącego brygadyera, położył głowę na stole i udał, że śpi.

Sposób, w jaki przywitano żandarma, świadczył o szacunku, jakiego używał we wsi; jeden przed drugim ubiegał się, żeby mu zrobić miejsce za stołem.

— Dziękuję wam, moi kochani — odrzekł ojciec Fauchaux; — szklankę wina na poczekaniu to i owszem, tego się nie odmawia, ale zasiąść i gawędzić z wami nie mogę; służba przedewszystkiem.

— Och, och! służba! przecie to dziś niedziela; niechże sobie też i złodzieje wypoczną.

— No, złodzieje, niechby tam jeszcze, ale mordercy, to co innego.

— Mordercy? co mówicie, ojcie Fauchaux?

— To nie wiecie co się stało w Saint-Dider?

— Nic a nic; opowiedzcież nam ojcie Fauchaux.

— Bardzo chętnie, tem bardziej, że przyszedłem tutaj właśnie, żeby wam dać rysopis tego łotra, którego ścigamy.

Serce mordercy poczęło bić tak gwałtownie, że mu ledwie pierś nie pękła.

— Jest-to mularz, nazywa się Piotr Picard — mówił brygadyer.

— A kogo on zamordował?

— Żonę własną.

— To ci potwór! A co ona jemu zawiniła?

— A cóż, płakała po cichu kiedy ją bił, tylko czasami chodziła za nim do karczmy, żeby dać co na chleb dla dzieci, bo nie mogła patrzeć jak mra z głodu. To cała jej zbrodnia, biedactwo! Za to zabił ją w nocy z czwartku na piątek, nożem; miała dwadzieścia pięć lat. Powinien był nędznik ślady jej stóp całować; całe życie pracowała, chodziła koło niego i dzieci, a za całą nagrodę odbierała tylko bicie i nędzę.

— A to kanalia! — zawołał jeden z młodych ludzi, uderzając pięścią w stół — dalibóg, miałbym wielką ochotę przypatrzeć się jak mu łeb ucinać będą!

— Dlatego też trzeba żebyście znali wszyscy jego rysopis, aby go przyaresztować w danym razie — rzekł brygadyer — gdyż wiadomo nam, że on się kręci w tych stronach.

Nastało głębokie milczenie.

Morderca słuchał także, nadludzkiem wysilem panując nad gorączką, która paliła mu krew i mąciła w głowie.

— Oto rysopis Piotra Picard'a — rzekł brygadyer rozwijając jakiś papier — wzrost średni, szyja krótka, barki szerokie, kości na policzkach wysta-

jące, nos gruby, oczy czarne, broda ruda, wargi wąskie, znamie ciemne w górnym końcu nosa.

Potem składając papier, dodał:

— Poznać go, jeśli się z nim zdybiecie przypadkiem, prawda?

— Przy takim rysopisie omylić się niepodobna.

— A więc bądźcie zdrowi, idę zapoławać na tę zwierzynę.

Morderca tchu już złapać nie mógł; słysząc że żandarm wychodzi, obliczył sobie, iż zaledwie kilka godzin dzieli go od granicy i już uważał się za ocalonego.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Walka w przemyśle budowlanym się rozpoczęła. Cechy majstrów murarskich i ciesielskich, również przedsiębiorcy wydali w sobotę z pracy wszystkich robotników, tak że według pobieżnego obliczenia jest na razie **55 000 robotników bez pracy**. Duża liczba nieżonatych robotników wyjechała na prowincję. Dla przedsiębiorców niezmiernie ważnym jest fakt, że w końcu zeszłego tygodnia oświadczyło dużo jeszcze stowarzyszeń solidarność swoją z berlińskim związkiem interesów budowlanych, jak n. p. towarzystwo betonowe czyli związek fabryk gipsowych, cementowych i budowy sufitów, związek majstrów ciesielskich Berlina i okolicy, charlottenburski cech budowniczych oraz towarzystwa budowlane z Steglitz, Friedenau, Lichtenfelde, Zehlendorf i Friedrichshagen.

— Olbrzymie wydalenie robotników drzewnych w Berlinie — o którym pisaliśmy — zakończyło się i robotnicy powrócili do pracy, uzyskawszy 3 fenigi podwyżki na godzinę. Takie same podwyższenie pacy byłiby robotnicy może otrzymali bez strejku. Jeżeli tak, to znów wyłazi na jaw w całej pełni robota socjalistyczna: popychanie robotników do strejku, o którym z góry można było wiedzieć, że nieda się przeprowadzić z korzyścią dla robotników. Powyższy zatarg robotników z przedsiębiorcami załatwił tamtejszy sąd rozjemczy. Niektórzy socjaliści berlińscy chcą doprowadzić robotników tamtejszych do takiego położenia, do jakiego doprowadzili robotników w Łodzi. Mielimy jednak nadzieję, że robotnicy nie dadzą się wziąć na gładkie słówka agitatorów socjalistycznych i pracy ponownie nie porzucą. W razie jednak, gdyby socyalistom udało się wywołać ponowny strejk, przedsiębiorcy grożą wydalaniem wszystkich robotników — podobnie jak w Łodzi — których liczba przekroczyłaby sto tysięcy.

— W Berlinie panował wielki ruch w biurach okręgowych związków robotników budowlanych, gdzie odbywała się kontrola wydalonych z pracy. O godz. 8½ rano rozpoczęła się kontrola w 19 biurach związku centralnego mularzy i w 14 biurach wolnego stowarzyszenia mularzy. Związek centralny cieśliów odbywał pierwszą kontrolę wydalonych od godz. 9 do 12. Kontrola pomocniczych robotników budowlanych trwała przez dzień cały aż do późnego wieczora. Każdy z wydalo-

nym musiał wypełnić arkusz z zapytaniami, w którym podawał bliższe dane o swoim pracodawcy, o czasie przynależenia do związku itd., poczem otrzymywał kartkę strejkową. Nieżonaci członkowie związku odbierali legitymację strejkową, poczem się odmeldowywali; w centralnym biurze domu przemysłowego wręczono im następnie pieniądze na podróż. Obszerny spis dający dokładny pogląd, ukaże się dopiero za kilka dni. — Jak długo potrwa wydalenie z pracy, tego nikt na razie przewidzieć nie zdoła; zważywszy jednakowoż, że każdy dzień trwania jego nakłada tak na pracodawców jak na pracobiorców ogromne ofiary, przypuszczać można, że obie strony szczerze dążyć będą do jaknajrychlejszego załatwienia sporu.

Galicya. Pierwszy Zjazd polskiego Związku zawodowego katolickich robotników odbył się w niedzielę i poniedziałek w Krakowie. Nabożeństwo odprawił J. E. ks. kardynał Puzyna. Obrady, którym przewodniczył prezes Zgórniak, toczyły się w Domu katolickich rękodzielników i robotników. Przybyło przeszło 200 delegatów z Galicyi i Śląska, oraz grono gości, wśród nich poseł Zieleniewski. Po zagajeniu obrad obecny na zebraniu J. E. ks. kardynał Puzyna udzielił uczestnikom błogosławieństwa. Przedłożone sprawozdanie sekretaryatu wykazuje, że w roku ubiegłym Związek odbył 27 posiedzeń, 55 konferencji w sprawach zawodowych i organizacyjnych, urządził 159 zebrań, oprócz odczytów w Krakowie, Galicyi i Śląsku, przeprowadził skutecznie kilkanaście strejków. Następnie toczyły się obrady nad sprawą organizacji zawodowych, nad organizacją katolickiej prasy robotniczej, oraz nad sprawą ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Uchwalono szereg wniosków. W końcu wybrano zarząd. Prezesem wybrany został nadal p. Stanisław Zgórniak, jego zastępcą p. Henryk Burze ze Śląska.

Robota zżydziałego socjalizmu w Lwowie wydała bujne owoce... Miejsce strasznych walk bratobójczych i mordów popełnianych przez rozwydrzonych i żądnych krwi ludzkiej „towarzyszy“ szakali z pod czerwonej szmaty, rozszerza się z Królestwa Polskiego na Galicyę. Dotychczas dochodziły nas wieści o mordowanych przez rozbestwionych „towarzyszy“ robotnikach polskich w Królestwie, a w szczególności w Łodzi. Dzisiaj mamy już to samo w Galicyi. Oto, w ubiegłym tygodniu we Lwowie, padł ofiarą mordu socjalistycznego robotnik, który tyle tylko zawinił wobec socyalistów, że nie wyznawał ich przewrotnych zasad, że nie chciał oddać głosu socjaliście! Rzecz miała się tak: W dniu 14 maja wieczorem odbywało się zgromadzenie wyborcze niesocjalistyczne w VII okręgu miasta Lwowa. Banda rozwydrzonych agitatorów wtargnęła na podwórze, gdzie zgromadzenie się odbywało. Jak wszędzie tak i tutaj wbrew porządkowi dniennemu, zaczęli przemawiać, a w końcu wszczęli awanturę. W ten sposób uniemożliwili dalsze obrady, a przewodniczący zgromadzenie rozwiązał. To też zgromadzeni wyborcy w części rozeszli się do domów, a socjaliści urządzili następnie swoje własne zgromadzenie. Na tem zgromadzeniu pozostały jednak grupki robotników przeciwnych kandydaturze socjalistycznej. W jednej z takich grupiek stojących na uboczu — znajdował się robotnik: Stefan Szwic w towarzystwie dwóch innych. Rozwście-

kleni „towarzysze“, widząc pozostałą grupkę robotników obozu przeciwnego, obrzucili ich gradem kamieni. Robotnik Szwic ugodzony został poniżej piersi tak, że po kilku godzinach pomimo opieki lekarskiej w strasznych męczarniach zmarł. Osierocił on żonę i czworo dzieci. Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary odbył się właśnie w dzień wyborów we Lwowie. Takie owoce wydaje wstętne i nikczemne podjudzanie macherów socjalistycznych najdzikszych instyktów u swoich zwolenników z pod czerwonej szmaty. Jeśli tą drogą zechcą podli podżegacze socjalistyczni kroczyć dalej, spodziewać się możemy, że garstka zwolenników „Czerwonego Sztandaru“ przemieni się — podobnie jak w Łodzi i innych miastach Królestwa Polskiego, w bandę morderców zdolnych do najpotworniejszych zbrodni!

Dotychczasowe praktyki socjalistycznych robotników, przemawiają za tem przypuszczeniem — lecz niechaj zarazem obudzą w nas czujność i spowodują stanowczy odpór.

Królestwo Polskie. Wskutek zakończonego obecnie bezrobocia w Łodzi, według przybliżonych obliczeń, ogółem dotkniętych w siedmiu fabrykach było 23 000 robotników, wypłaty tygodniowe w tych fabrykach — po odrzuceniu plac majstrów, ekspedjentów i wogóle tej części personelu, która pobierała normalną pensję podczas trwania bezrobocia — wynosiły 150 000 rubli, więc strata zarobkowa robotników przez 20 tygodni bezrobocia wyniosła 3 miliony rubli. Straty fabrykantów nie dadzą się dokładnie obliczyć, jeżeli jednak wziąć za podstawę faktyczną wysokość kapitałów zakładowych i obrotowych tych przedsiębiorstw, równającą się 43 milionom rubli i obliczyć normalny procent na koszt amortyzacji, zabezpieczenia, oprocentowania, administracji i t. d., to straty te wraz z kosztami naprawy maszyn i budynków wyniosą około 7 milionów rubli. Do tej sumy należy dodać niedającą się obliczyć, lecz znacznie dotkliwszą stratę rynków zbytu, zajętych przez konkurencję rosyjską i zagraniczną, na odzyskanie których trzeba będzie potem latami całemi pracować. W tym roku ajenci handlowi moskiewscy i jarosławscy dotarli już do gubernii siedleckiej i lubelskiej! Na zapomogi robotnikom bez pracy zebrały związki zawodowe i inne organizacje 373 663 ruble.

Król. Polskie. Znowu zaburzenia i rozlew krwi w Łodzi. Ohydna robota socjalnej demokracji w Łodzi znowu wydała obfity plon: trupy robotników i ranionych przechodniów w liczbie przeszło 60 zasłały znowu ulice miasta. Bojowcy - rabusie socjalistyczni w liczbie około 30 napadli wóz pocztowy i zrabowali z niego 2000 rubli, przyczem zabili dwóch, a zranili ciężko czterech ludzi ze straży, następnie uciekli. Po napadzie i rabunku zjawili się na ulicach wojsko, które dało salwę zabijając i kalesząc kilkunastu niewinnych przechodniów. Następnie wojsko wtargnęło w poszukiwaniu za bandytami do jednej z fabryk, gdzie rozegrały się straszne sceny. Wojsko dało ognia, zabijając 21 osób, w liczbie tej dyrektora fabryki i trzech buchalterów. Kasa fabryki została również zrabowana. Ogółem liczba zabitych wynosi 32 a ranionych 45, w tem 15 ciężko. Oto znowu dorobek partii socjalistycznej.

jeden kwiatek więcej do strasznego wieńca zbrodni przez socjalistów tamże popełnianych. A przecież zbrodniarze ci, śmia mówić robotnikom naszym o jakiejś „idei braterstwa ludów“, kiedy oni codziennie przelewają tyle krwi bratniej, tyle rodzin pozabawiają ojców, zostawiając je na śmierć głodową.

Rosya. Baku. W pracowni towarzystwa moskiewsko-kaukaskiego w Romany i we fabryce Borna w Bibi-Eibat panuje od 3 dni bezrobocie. Zastrejkowali także robotnicy warsztatów Montaszewskiego w Bibi-Eibat.

Nieszczęścia.

* **Westfalia.** Derne pod Dortmundem. W kopalni „Preussen I“ niedawno temu urwała się lina, przyczem 7 górników poniosło śmierć. Teraz znów wielkie groziło kopalni niebezpieczeństwo. W centrali elektrycznej domu maszynowego wybuchnął pożar i zniszczył częściowo na wierzchu znajdujące się domy maszyn. Głównem zadaniem straży pożarnej była ochrona szybów i zabudowań, mieszczących kotły, co się też udało. Górników i konie wywieziono na wszelki przypadek z kopalni. Z ludzi nikt szkody nie poniósł. Reparacje zostały już ukończone i pracę podjęto w całej pełni.

Kto

MAGGI

ego przypraw jeszcze niezna niech spróbuj je flakomiki próbkowe po 10 fen. Polecia uprzejmie.

Teodor Neumann,
Zabrze,
Stollenstr. nr. 3.



Tylko dopóki zapas! Niedarte gęsie pierze, prosto z gęsi, najpiękniejszy suchy towar od najtańszego poczt. Darte gęsie pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze od najtańszego aż do najlepszego śnieżno białego. Sprzedawam bardzo tanio, bo nie płacę wysokiego płatu za sklep, a zysk z tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,

Bytom,
ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzedaję tylko na I-szem piętrze.

Koszt jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu z kupujących zwrócone.

Jedynie piękna

jest delikatna czysta twarz, różowy młodociany wygląd, biała aksamit, miękka skóra, i ośniewająco piękny powab. To sprawa prawdziwe mydło

Steckenpferd - Lilienmilch - Seife

firmy Bergmann & Co. Rabenlde

z marką ochronną konikiem.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik

Klingenthal (Sachsen) R. A.

verfend. mit Garantie. pr. Machn. direkt an die Spieler ihre wertigen Harmonika

mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur, 8 St. (11 falt. weit auszieh. Balg mit Metallgehäuse, vernick. Metallbassklappen, 10 Tast., 2 Reg., 50 Stim. Nr. 4.50 u. 6.— 10 „ 3 „ 70 „ 6.— „ 7.— 21 „ 2 „ 108 „ 11.— „ 13.50 Selbstlernschule und Soloflute unjourn. hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 Stig., 2 u. 8 rechte. sowie jungen. Wiener Harmonikas in 100 130 Nr. flammend billig u. gut. Musterk. Mundharmonikas, Bandontons, Gitarren, Clavieren, 5000 Danföhrle. Garantie: Zurücknahme. Geld zurück. Voranbeweit. Günstig bitten unsern Katalog (112 Seiten stark) umsonst zu verlangen.